



You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the **University of Silesia in Katowice**

Title: Socjologowie - pomiędzy stereotypem a literaturą

Author: Krzysztof Łęcki

Citation style: Łęcki Krzysztof. (2020). Socjologowie - pomiędzy stereotypem a literaturą. W: K. Faliszek, S. Pawlas-Czyż (red.), "Socjologia bez granic : o naukowej tożsamości działań na rzecz człowieka i jego środowiska. Księga jubileuszowa dedykowana Profesor Kazimierze Wódcz" (S. 142-153). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Na tych samych warunkach - Licencja ta pozwala na kopiowanie, zmienianie, rozprowadzanie, przedstawianie i wykonywanie utworu tak długo, jak tylko na utwory zależne będzie udzielana taka sama licencja.



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Krzysztof Łęcki

• <https://orcid.org/0000-0003-4676-0120>
Uniwersytet Śląski w Katowicach



Socjologowie – pomiedzy stereotypem a literaturą

I.

W innym miejscu, przy innej okazji, próbowałem scharakteryzować obraz socjologa, tak jak rysuje się on w literaturze pięknej (ŁĘCKI, 2016). W niniejszym szkicu chciałbym przyjrzeć się nieco bliżej „małemu światkowi” socjologii, przy czym określenia tego używam przez analogię do „małego światka” literaturoznawców, który przedstawił w swej kultowej powieści David Lodge (LODGE, 1992). Idzie w tym przypadku o typy nastawień, postaw i relacji społecznych, które składają się na – by tak rzec – „socjologiczne tworzenie rzeczywistości”, tak jak przedstawił je w powieści *Homo historicus* Malcolm Bradbury (BRADBURY, 1993). Pomijam tym samym w niniejszym szkicu, dający się zresztą chyba tylko bardzo z rzadka wyczytać w wypowiedziach literatów, obraz pracy socjalnej. Ta zdaje się cieszyć jeszcze mniejszą niż socjologia estymą ludzi pióra. I to nawet tych, którzy z samą socjologią wiązali niejaki nadzieje. I tak George Herbert Wells „wyobrażał sobie ogromną książkę marzeń, która opisywałaby idealne społeczeństwo, jako podręcznik przyszłej socjologii. Tylko jeden aspekt obecnych badań socjologicznych powinien w tym podręczniku być całkowicie pominięty – badania odpowiadające na pytanie, w jaki sposób można by ulepszyć istniejące instytucje pomocy społecznej” (LEPENIES, 1997: 216). I dalej Lepenies cytuje Wellsa: „Chodzi tu o każdy rodzaj pomocy socjalnej. Co należy zrobić z wałęsającymi się, bezpańskimi psami w Konstantynopolu, i co z trampami, którzy śpią w parkach londyńskich, w jaki sposób organizować kuchnię wydającą zupy lub wóz-kawiarnię, w którym studiuje się Biblię, w jaki sposób

nieświadomych ludzi, którzy nie mają nic innego do roboty jak upijanie się po knajpach, powstrzymać od pijaństwa, wszystko to są poważne pytania dla praktyków administracji, pytania najwyższej wagi dla polityków. Ale z socjologią nie mają one więcej wspólnego niż organizowanie prowizorycznego szpitala po zderzeniu się dwóch pociągów ma z techniką kolejnictwa” (LEPENIES, 1997: 216). Nie muszę dodawać, jak bardzo obraz pracy socjalnej narysowany przez angielskiego pisarza odbiega od tego zarysowanego przez specjalistki – tak co do skali działań pracy socjalnej (WÓDZ, 1998), jak i zbadanego portretu pracownika socjalnego (TRAWKOWSKA, 2006).

Osadzony w środowisku akademickim *Homo historicus* nie zdobył może aż tak wielkiej popularności, jak wspomniane już dzieło Lodge’a, ale należy niewątpliwie do klasyki tzw. powieści uniwersyteckiej. Zaś jej autor, podobnie jak Lodge, wykładowca akademicki, miał pewnie niejedną okazję do potocznej obserwacji koleżanek i kolegów z wydziałów nauk społecznych. Nie bez znaczenia zdaje się też jego wyczulenie na kontekst społeczny zjawisk (BRADBURY, 2002). Czy prozatorskie zwierciadło Bradbury’ego – by sparafrazować metaforę Stendhala – przechadzające się po uniwersyteckim dziedzińcu, traktować jako wykrzywiony obraz odbity w krzywym zwierciadle satyry, czy też przedstawia nieco tylko przerysowany model świata („światka”), który może zaoferować socjologii literatura piękna (ŁĘCKI, 1999), nie będzie przedmiotem tego szkicu. *Homo historicus* nie jest też traktowany przeze mnie jako egzemplifikacja zasady Josepha Conrada, czyli „wymierzanie sprawiedliwości widzialnemu światu”. Niemniej – podążając tropem Philippe’a Lejeune’a – warto „zneutralizować konsekwencje »pierwszego prawa Lehmana«, tworząc na nowo zbiór tekstów na rzeczywiście czytanych i komentowanych w danej epoce” (LEJEUNE, 2001: 85). I wtedy trzeba zaznaczyć, że Malcom Bradbury zaznał sławy dopiero po publikacji *Homo historicus*” (zob. pl.wikipedia.org/wiki/Malcolm_Bradbury).

„O socjologach krąży niewiele dowcipów” – martwił się swego czasu Peter L. Berger, sądząc, że jest to dla nich frustrujące (BERGER, 1998: 11). Brak ten musiał się zdawać chyba w jakiś sposób paradoksalny, dotyczył wszak profesji, która badaniu społecznych wizerunków poświęciła niemało swojej intelektualnej energii. To, że socjolog nie jest atrakcyjnym czy choćby tylko wyrazistym mieszkańcem masowej wyobraźni nie oznacza jednak, że jego stereotyp w ogóle nie istniał. Socjolog kojarzony był zwykle z metodami ilościowymi, tzw. machaniem ankietą – „Za podstawowe pytania socjologiczne – bez względu na to, czy chodzi o pieszczoty przedmażeńskie, czy o głosowanie na republikańców, czy też o nożownictwo w gangach – uchodzą zawsze pytania: »jak często?« lub »jak wiele?«” (BERGER, 1998: 18). I konkluduje Berger: „trzeba przyznać, choć z ubolewaniem, że ten obraz socjologa i jego rzemiosła nie jest całkowicie produktem fantazji” (BERGER, 1998: 18). Nie jeden Berger zamartwiał się sytuacją napięcia pomiędzy codzienną praktyką badań społecz-

nych a funkcjonowaniem jej obrazu w społecznej świadomości. Pisał Charles Wright-Mills: „Každy badacz »liczący wychodki« (a ten stary dowcip nie jest bynajmniej tylko dowcipem [przypis: Nawiązanie do praktyki liczenia wychodków w amerykańskich spisach powszechnych; dane tak uzyskane wykorzystywano przy określaniu poziomu życia ludności]) uświadamia sobie dziś bardzo wyraźnie swoje uwikłanie pojęciowe; každy, kto opracowuje rozróznienia (a wiele osób nie zajmuje się niczym innym), jest w pełni świadom »paradygmatu weryfikacji empirycznej«” (WRIGHT-MILLS, 2007: 142).

Stereotyp socjologa teoretyka czy pracującego na literaturze dokumentu osobistego monografisty, przesiadującego w bibliotekach, ślęczącego nad książkami, wstukującego coś w klawiaturę socjologa zdawać się musi znacznie mniej oryginalny. Niczym specjalnym nie wyróżniałby się od obrazu innych, przesiadujących w bibliotekach, ślęczących nad książkami, wstukujących coś w klawiaturę uczonych akademików.

Zauważmy jednak, że gdy idzie o stereotyp socjologa, to istotną zmienną zdaje się w tym przypadku czas, w którym żyje socjolog i powstaje stereotyp. Otóż Berger pewnie miał rację, prawdopodobnie na początku lat sześćdziesiątych, gdy pisał swoje *Zaproszenie do socjologii*, ktoś taki jak socjolog rzeczywiście przebywał na nieatrakcyjnej, a więc rzadko i niechętnie odwiedzanej prowincji masowej wyobraźni. Sam pozostawał w ten sposób istotą nieznaną i – zresztą – niespecjalnie poznania wartą.

Bohater powieści Malcolma Bradbury’ego *Homo historicus* Howard Kirk „Studiował [na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych – K.Ł.] socjologię, która wówczas nie była przedmiotem ani popularnym, ani szczególnie szanowanym; w istocie większość osób, które znał, uważała ją za dziedzinę bardzo ciężką, »niemiecką« i »nudną«” (BRADBURY, 1993: 27). Któż mógł wybrać tak nieciekawy wówczas kierunek studiów? No cóż, „Howard był typowym produktem otoczenia i czasu, to znaczy lat pięćdziesiątych: stypendysta, poważny, sztywny, dobrze czytany w licealnej bibliotece, słaby z wychowania fizycznego i przedmiotów humanistycznych. Dostał się na uniwersytet w Leeds w roku 1957 wyłącznie dzięki swej pracy, morderczej pracy, która wyzuła go z wszelkiej barwy, tak w sensie fizycznym, jak intelektualnym” (BRADBURY, 1993: 26). Czy ten zwykły, szary człowiek miał jakieś intelektualne pasje? Z całą pewnością nie należała do nich socjologia. Jakoż można powiedzieć, że „społeczeństwo” interesowało Howarda tylko w teorii – „(r)zadko gdzieś wychodził, rzadko się z kimś spotykał czy rozglądał dookoła, i miewał najczęściej jedynie abstrakcyjne pojęcie o siłach społecznych, o których pisał eseje” (BRADBURY, 1993: 27). Nic zatem dziwnego, że Kirk swoją pracę doktorską, dość typową rozprawę z dziedziny socjologii religii, poświęcił sekcje tomasytów z Wakfield. A „(w)ybierał ten temat, ponieważ przeżywał niegdyś duchową fascynację tą sektą, fascynację, którą zmienił teraz w zainteresowanie socjologiczne” (BRADBURY, 1993: 28).

Kirk został zatem doktorem socjologii, ale nawet socjolog z doktorem, ba uniwersytecką profesurą, nie budzi specjalnego uznania w świecie przedstawionym literatury: „Starzejące się usta mojego ojca ściągają się w szyderczy uśmiezek i mówią: »Widzę jakiegoś wykładowcę socjologii na trzeciorzędnym uniwersytecie, który właśnie dowiedział się, że jego wydział zostaje zamknięty, bo oprócz przyszłych wykładowców socjologii nikt inny już socjologii nie studiuje. Jesteś żałosny, chłopcze. Słyszysz? Żałosny!«” (MITCHELL, 216: 323).

W przypadku Kirka niespokojne lata sześćdziesiąte sprawiają, że do wyblakłych i zgoła nieciekawych skojarzeń, które wiązano z socjologami wcześniej – a które Berger przedstawia w swej książce/podręczniku – doszły zupełnie nowe, wyniesione na fali kontrkultury. Ba, nie tylko nowe, lecz też – dodajmy – w jakiś nieokreślony sposób ekscytujące. Znakomicie współgrające z atmosferą tamtych czasów. To one właśnie sprawiły, że w na przełomie następnej dekady wszystko się zmienia – „Howard jest socjologiem, radykalnym socjologiem, niewysokim, bystrym, aktywnym człowiekiem, o którym słyszeliście na pewno, bowiem słyszy się o nim wiele. Często pokazują go w telewizji, napisał dwie głośne i kontrowersyjne książki, domagające się zmiany obyczajów, nowego ładu ludzkich spraw; spędził właśnie pracowite lato i trzecia książka jest już w drodze. Pisuje także artykuły do czasopism i wyklada na miejscowym [Watermouth – K.Ł.] uniwersytecie” (BRADBURY, 1993: 8–9). Uniwersytet ów, podobnie jak czasy, których produktem był przecież nie tylko Kirk, nie jest miejscem przypadkowym – „Pragnąc odegrać istotną rolę, uniwersytet postawił na socjologię; a trudno byłoby znaleźć w tej branży kogoś o większym talencie do odegrania istotnej roli niż Howard. Jego cykl wykładów na temat wielkich rewolucji stał się wydarzeniem, podobnie jak – w nieco innej dziedzinie jego zaangażowanie w sprawy społeczne, istotny wkład w życie miasta. Howard jest bowiem znanym działaczem, cierniem wbitym w ciało Rady Miejskiej, postrachem samolubnych burżujów, nieustępliwym członkiem komitetu Poszkodowanych, uosobieniem troski i poczucia odpowiedzialności” (BRADBURY, 1993: 9). Ale wykładając o Rewolucji, ba, zalecając ją jako jedyne lekarstwo na kryzys społeczny i jako terapię osobistą, Howard Kirk uczestniczy również w dobrodziejstwach Rynku. Ten jedyne w swoim rodzaju mariaż nie powinien dziwić, gdyż – „(z)e względu na to, że obie książki Howarda stały się już klasyką radykalnej myśli na coraz bardziej chłonny radykalny rynek dżinsy i suknie Kirków są nieco droższe niż u większości ich znajomych. Są to jednak wydatki niewidoczne, nie rzucające się w oczy, bez konsumpcyjnego podłoża, przedmioty, które nie tworzą międzyludzkich barier i nie przysparzają Kirkom wrogów, z wyjątkiem tych, którzy zawsze byli ich wrogami” (BRADBURY, 1993: 10–11).

Wydawałoby się, że ten górny i chmurny, choć dla wielu także naznaczony nieco przesadnym rewolucyjnym entuzjazmem, okres (prekursor no-

wego, atrakcyjnego wizerunku socjologa Charles Wright-Mills to wszak nie tylko autor niezwykle przenikliwych dzieł, takich jak *Elita władzy* (WRIGHT-MILLS, 1961) czy *Białe kołnierzyki* (WRIGHT-MILLS, 1961), ale także żarliwej obrony rewolucji kubańskiej – *Słuchajcie Jankesi* (WRIGHT-MILLS, 1961)), dowodzi, że nawet najlepsi przedstawiciele tej dyscypliny w gorących latach sześćdziesiątych podzielali, a często i współtworzyli, większość złudzeń swej czytającej i słuchającej publiczności.

Tak, droga kariery Howarda Kirka naznaczona była niewątpliwie atmosferą lat sześćdziesiątych. No cóż, przekuwanie duchowych fascynacji w socjologiczne zainteresowania pozostaje często spotykaną praktyką, zwłaszcza na początkowych etapach kształcenia socjologów. Jednak gdy socjolog trafi na czas, w którym zaczyna rozumieć przesłanie Ducha Dziejów, a tym samym instynktownie mu ulegać, to młodzieńcza fascynacja prowincjonalną sektą może przyjąć szybko znacznie bardziej uniwersalne formy socjologicznej aktywności i twórczości. I wtedy nudnawy dla wielu laików monografista staje się ni z tego, ni z owego wyrafinowanym ogólnie cenionym intelektualistą, dla którego areną jest powszechna Historia. Gdy zaś zadaniem bywa ruszenie z posad bryły starego świata, towarzyszy temu zwykle chęć, by społeczeństwo nauczyć myśleć racjonalnie i bez alienacji. Hegel ze swoją wizją Historii, czyli ktoś, kto obok Marksa, Freuda symbolicznie patronuje Kirkowi, staje się dla wielu trudną do odparcia pokusą. Nawet jeśli pisma niemieckiego filozofa zna się raczej powierzchownie.

II.

Oczywiście Howard Kirk nie jest postacią literacką formatu Don Kichota. Bohaterowi Cervantesa w jego sporach z realnym światem, który tworzyły wszak także wyobrażenia o tym świecie, już to poświęcano klasyczne studia (SCHÜTZ, 1985: 246–268), już odwoływano się obszernie do jego przypadku (BERGER, 1986). Niemniej i potyczki Kirka z rzeczywistością coś o nim mówią, a przynajmniej dają pojęcie o tym, jak prezentuje się socjolog oglądany z małego, acz krytycznego dystansu. Dodajmy, że tylko niewiele mniej zaprawiony szczyptą krytyki obraz socjologów rysują niekiedy sami socjologowie. W tym również tak znani przedstawiciele tej dyscypliny, jak Alvin W. Gouldner. I to nie tylko wtedy, gdy piszą o historycznym kontekście powstania nauki o społeczeństwie („Nowa socjologia Saint Simona i Comte’a była w znacznej mierze wytworem marginalnych warstw społecznych, wymierających lub jeszcze nie w pełni zrodzonych. Uzyskała również poparcie ze strony naznaczonych piętnem grup społecznych, takich jak Żydzi,

oraz osób napiętnowanych jako jednostki przez chorobę umysłową, małżeństwo z prostytutką, bankructwo czy nieprawe pochodzenie” (GOULDNER, 2010: 105)), ale także gdy rozważają problemy teoretyczne socjologii współczesnej („Socjolog powstaje nie z tego, co je, lecz z tego, co widzi, robi, czego pragnie w swym życiu codziennym, we wszystkich swych poczynaniach, rano, w południe i wieczorem, czy to w swojej roli socjologa, czy poza nią. Aby zrozumieć jego samego i jego prywatną rzeczywistość, dowiedzieć się musimy, jak żyje i jak pracuje” (GOULDNER, 1984: 130). O co mogłoby tu chodzić? Gouldner podaje dalej kilka przykładów, jak choćby taki: „niektórzy ze znanych mi socjologów uważają się za profesorów-dżentelmenów. Inwestują więc pokazną część energii nie tylko w pracę, lecz cały swój styl życia. Jeden z nich rozpoczyna dzień, spożywając śniadanie w swym luksusowym mieszkaniu, następnie zaś przystrojony w wytworną bonżurkę powraca do łóżka, gdzie z niezmaconą, jak się można domyślać, pogodą ducha czyta lub pisze aż do południa, po czym – zgodnie ze swym niezmiennym zwyczajem – wyrusza na uniwersytet. Aby sprawy zbytnio nie upraszczać, powinienem również dodać, że żywi on stosunkowo radykalne poglądy w kwestii znaczenia rewolucji chłopskich” (GOULDNER, 1984: 130–131).

Czy analiza literackiej postaci i jej świata ma jednak w ogóle jakiś większy sens, czy wykraczać może poza perspektywę krytycznoliteracką? Nie będę tu rozwijał argumentacji za takim postawieniem sprawy wyłożonej w moim haśle-artykule z *Encyklopedii socjologii* (ŁĘCKI, 1999). To, co pisał klasyk socjologii formalnej Georg Simmel (SIMMEL, 1975: 113–114), czy przedstawiciel fenomenologii socjologicznej Maurice Roche (ROCHE, 1989: 460–461) o związkach dzieła pisarskiego z socjologią, zdaje się zresztą dość powszechnie znane. W rzeczy samej – jak pisze socjolog Jakub Karpiński – „Fenomenologicznej analizy można szukać w świecie przedstawionym utworów literackich, które są wtedy źródłami socjologicznymi *sensu stricto* i nie muszą być traktowane jako informacje o konkretnych przebiegach historycznych” (KARPIŃSKI, 1978: 47).

III.

Z bogatej, wielowątkowej powieści Bradbury’ego wybieram jeden tylko epizod – określiłbym go chętnie jako społeczne tworzenie sytuacji konfliktowej, której celem – oprócz czysto ludycznego, jest utrzymanie spójności grupy. To epizod, którego Howard Kirk jest inicjatorem i reżyserem.

Czas akcji książki przedstawiany jest jako szczególny moment, postrzegany przez wielu intelektualistów jako chwila, w której „kapitalistyczny im-

perializm" się kończy. A co potem? Ano to, co zwykle w utopiach, kolejnych wersjach „nowego wspaniałego świata”. Tyle, że „nowy wspaniały świat” trzeba będzie jednak, na gruzach chylącego się ku upadkowi świata starego, dopiero wywalczyć. A po to, by walczyć, potrzeba wroga. I okazuje się, że o wroga nie było wówczas aż tak łatwo, jak mogłoby się wydawać: „– Wszyscy dziś są tacy stłamszeni, że trudno nawet o faszystę, żeby pokazał jakąś faszystowską sztuczkę” (BRADBURY, 1993: 168). No cóż, ale jak się bardzo chce, to się znajdzie. Oto Wydział Socjologii Uniwersytetu Watermouth zaprosił na gościnny wykład znanego genetyka Mangela. I pojawia się szansa – na wroga i na walkę. Co prawda słyhać głosu, że Mangel ma „poważne, liberalne poglądy” (BRADBURY, 1993: 170), ale czujność rewolucyjna nie zanika: „– To zostało zdemaskowane przez prasę postępową – mówi Moira Millikin – ta cała tradycja: Jensen, Eysenck, Mangel. Wykazano niezbitcie, że to rasizm.

„– Zdaje się, że tracimy z oczu sprawę najważniejszą – mówi Roger Foundy. – Chodzi o to, że genetyka nie jest dla nas dziedziną obojętną. To gałąź wiedzy obciążona implikacjami społecznymi, a przecież trzeba bronić własnych wniosków przed zarażeniem tendencjami rasistowskimi” (BRADBURY, 1993: 170).

Oczywiście, jak to na świecie bywa, nie wszyscy są wystarczająco czujni, ba, niektórzy akademicy chcieliby dystansem i sarkazmem podważyć jedynie słuszne postępowe racje i tendencje. I tak doktor Zachery w odpowiedzi na deklarację Foundy’ego pyta: „– Nawet jeśli miałyby to oznaczać fałszowanie wyników badawczych?” (BRADBURY, 1993: 172). Koleżanka Foundy’ego Millikin rozwiewa jakiegokolwiek wątpliwości w tej sprawie: „– Jeśli zajdzie potrzeba, to tak. A jak myślisz, dlaczego Mangela atakuje cała postępową prasa? Oni wiedzą, co robią” (BRADBURY, 1993: 172).

To tylko przygrywka, rozpoznanie stanowisk przed główną bitwą. Oto i ona. Czyli – zebranie. Postępową badaczka Melissa Todoroff pyta „osobę przewodniczącą”, czy zdaje sobie sprawę, „że zaproszenie Mangela byłoby potraktowane jako obraza przez wszystkie osoby nieindoeuropejskiego pochodzenia oraz wszystkie kobiety na uniwersytecie” (BRADBURY, 1993: 181). W sukurs idzie jej jeden z delegatów studenckich: „– Głupia sprawa, panie przewodniczący, Mangel to rasista i seksista” (BRADBURY, 1993: 181). Millikin wtóruje: „– Chodzi o to, że profesor Mangel robi faszystowską robotę i nie musimy udzielać mu poparcia, zapraszając go tutaj” (BRADBURY, 1993: 181).

Jednak mimo tak przejrzystej argumentacji, zdania dalej pozostają podzielone. „– Zawsze wydawało mi się, że głównym wyróżnikiem faszyzmu jest nietolerancja wobec wolnej myśli – odpowiada dziekan Marvin (BRADBURY, 1993: 181).

W sukurs idzie mu doktor Zachery: „– Wśród moich młodszych kolegów, być może słabiej zaznajomionych niż ja z historią najnowszą, do-

strzegam prawdziwą ignorancję w sprawach, o których mówimy. Profesor Mangel i ja jesteśmy tego samego pochodzenia. Jesteśmy Żydami. Obaj wyrastaliśmy w nazistowskich Niemczech i obaj musieliśmy uciekać przed faszyzmem. Sadzę, że rozumiemy dobrze znaczenie tego słowa. Faszyzm i związane z nim ludobójstwo mogły zaistnieć dzięki pewnemu klimatowi, który powstał w Niemczech, a który polegał na tym, że wszelka działalność intelektualna została podporządkowana jednej obowiązującej ideologii. Był to klimat, w którym praktycznie można było myśleć, a nawet żyć, jedynie według urzędowego schematu ideologicznego. Ci, którzy starali się pozostać niezależni, byli izolowani. A teraz niektórzy z naszych kolegów próbują izolować profesora Mangela. [...] Faszyzm jest więc poręczną strukturą społeczną, jest światem jednosystemowym. Jego przeciwieństwem jest przypadkowość pluralizmu i liberalizmu, chaos poglądów i ideologii, co niektórzy uważają za trudne do przyjęcia” (BRADBURY, 1993: 182).

No cóż, „stanowisko elementów postępowych” (BRADBURY, 1993: 182) jest jednoznaczne, to zapowiedź „słusznej wrzawy i protestów” (BRADBURY, 1993: 182). Rozpoczyna Mellissa Todoroff: „– Wykastrować seksistów – krzyczy [...] »Siostry do boju!« i »Precz z męskim szowinizmem!«” (BRADBURY, 1993: 183). Jej równie jak ona postępowe koleżanki i koledzy dają jej należne wsparcie: „– Liberalne mętniactwo! – krzyczy Millikin” (BRADBURY, 1993: 185). „– Zbrodnia przeciw ludzkości – mówi Faundy. – Reakcyjne argumenty! – wrzeszczy Moira Millikin” (BRADBURY, 1993: 185).

O czym miał mieć wykład profesor Mangel? To w zasadzie zdaje się dla uczestników tego przedstawienia znacznie mniej istotne. Temat wystąpienia profesora Mangla miał brzmieć: „Czy szczury zakładają »rodziny«”? (BRADBURY, 1993: 250). Ale potraktowano to jako „typowy liberalny unik” (BRADBURY, 1993: 250).

Radykalny student oświadczył zebranym: „– Ten wykład został zakazany przez postępową opinię publiczną. Widownia wykrzyczała swoją aprobatę: – Zakazany, zakazany, faszysta, faszysta!” (BRADBURY, 1993: 250). Ktoś krzyknął – „To wy jesteście faszystami! To zbrodnia przeciw wolności słowa!” (BRADBURY, 1993: 250).

Wtedy Melissa Todoroff wkroczyła z tablicą „Wyciąć Mangelowi macicę” (BRADBURY, 1993: 251) i rzuciła czymś w krzykacza. I awantura zaczęła się na całego.

Jak nieco później zwierzała się Todoroff Kirkowi: „– Ale mnie podrajcowało. Byłam jak na prochach. [...] Ludzie śpiewali, tłumy wyły, wszyscy żądali dobra. To było Berkeley, Columbia, Vincennes. Byliśmy tacy piękni. [...] Czy powrócą kiedyś te czasy?” (BRADBURY, 1993: 260).

Czy powrócą – nie wiadomo. A co pozostaje na teraz? Na razie trzeba kształcić studentów.

„– Kazał mi pan napisać o społecznej strukturze imperializmu.

- To był przyzwoity esej – mówi Howard.
- To, co chciał pan usłyszeć – ripostuje dziewczyna.
- Mam nadzieję, że również to, co chciałaś powiedzieć – mówi Howard” (BRADBURY, 1993: 196).

Społeczna struktura imperializmu... No cóż, jak powiada Howard Kirk swojej koleżance, znawczyni poezji angielskiej – imperializm „(t)o moja dziedzina. Blake dla ciebie, Marks dla mnie” (BRADBURY, 1993: 245).

A jeśli już nie Marks, to bodaj widma Marksa... (DERRIDA, 2016).

W powieści *Homo historicus* profesor literatury Malcolm Bradbury interpretował po swojemu – korzystając z instrumentarium, które daje literatura piękna – własne akademickie doświadczenia. Świadomy jest dwuznaczności tego rodzaju zapisu. Czytamy wszak w odautorskiej nocie nieco przekorną uwagę pisarza: „Rzecz jest całkowicie zmyślona, choć w niektórych szczegółach łudząco przypomina historię, podobnie zresztą jak sama historia” (BRADBURY, 1993: 5). Oczywiście, można uznać, że Bradbury przedstawia w swej powieści bardzo subiektywny obraz „małego światka” socjologii, że nie jest on w żadnym razie reprezentatywny dla opisu socjologicznego środowiska i związanej z nim zwykle mentalności, że – innymi słowy – jest on raczej karykaturą, a nie realistycznym portretem. Jak wspomniałem, nie rozstrzygam tej kwestii. Nie brak wszakże fragmentów autobiograficznych opisów prezentujących podobnie zarysowane ramy życia akademickiego socjologów przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. A przynajmniej takich, które nie kłócą się wyraźnie z charakterem interakcyjnych gier przedstawionych w powieści Bradbury’ego. Obejmują one zarówno doświadczenia europejskie (zob. np. SCRUTON, 2002: 9–10), jak i amerykańskie – wspomina Czesław Miłosz: „Katarzyna Feuer i Gleb Struve byli głównymi sprawcami zaproszenia Wata [Aleksandra Wata – K.Ł.] do Berkeley, przy niedużym moim udziale. Niestety, nasz Wydział miał stracić Katarzynę w parę lat później, podczas berkeleyowskiej »rewolucji«, a to z powodu jej męża, profesora socjologii, uznanego przez jego wydziałowych kolegów za czarną owcę, bo był przekonany antymarksistą (oczywiście dlatego, że w młodości był komunistą). Feuerowie wynieśli się na inny uniwersytet i ubyła mi najlepsza koleżanka tudzież sojuszniczka” (MIŁOSZ, 1997: 243). Mielibyśmy więc w tym przypadku do czynienia – przynajmniej – z dość mocno w pewnych środowiskach utrwalonym stereotypem. A niekiedy zdawać się może, że nawet stereotypem utrwalonym bardzo mocno, skoro jeszcze w latach osiemdziesiątych antropolog Nigel Barley w pigułce streścił potoczną wiedzę uniwersytecką: „Wiadomo na przykład, że socjologowie to pozbawieni poczucia humoru lewicujący głosiciele nonsensów i truizmów” (BARLEY, 1997: 9).

Nie uznałem za stosowne w pogłębiony sposób interpretować interpretacji Bradbury’ego. Szkic ten oparłem na formule kompozycji cytatów

opatrzonych krótkimi komentarzami i przywołaniach rysujących ramy literackiej miniatury socjologa. Włoski semiotyk i powieściopisarz Umberto Eco w jednym z esejów wspominał właśnie o cytowaniu jako uprawnionej strategii budowania tekstu, nakazując, rzecz jasna, by nie zapominać o ryzyku z takim podejściem związanym (Eco, 2012: 152–153); tego ryzyka miałem nadzieję w swym szkicu jeśli nie zupełnie uniknąć, to przynajmniej je zminimalizować. Staralem się zatem wyłowić z literackiej magmy powieści strukturę pewnego typu sytuacji (konfliktu) – zinterpretowanie jej w kilku elementarnych pojęciach socjologii spłaszczyłoby (moim zdaniem) charakter literackiego przekazu; sprawiłoby, że to, co dla przekazu socjologa literatury istotne, uleciałoby na zawsze. Co takiego zniknęłoby wówczas z pola widzenia? Paul Goodman, powieściopisarz, dramatopisarz, poeta i psychoterapeuta, znany i uznany krytyk społeczny, stanowczo zaprzeczył „pomówieniom”, że jest socjologiem. Podczas wystąpienia w Experimental College w San Francisco State w 1964 r. powiedział także, że nie może czytać publikacji socjologicznych, ponieważ to nauka bez życia ([https:// pl.wikipedia.org/wiki/Paul_Goodman_pisarz](https://pl.wikipedia.org/wiki/Paul_Goodman_pisarz)). Gdy idzie o socjologów, to wycucie tej „wartości dodatkowej”, jaką daje literatura, miał niewątpliwie Erving Goffman (GOFFMAN, 2000). Może dlatego, niezbyt ceniony – w swoim czasie – w środowisku socjologicznym Goffman umiał przyciągnąć uwagę akademickich humanistów. Wspomina Umberto Eco: „Uznanie czegoś oczywistego za rzecz nową, wymyśloną dzięki boskiemu objawieniu, świadczy o świeżości umysłu, entuzjastycznym podejściu do życia i niespodzianek, jakie niesie, o umiłowaniu myśli – choćby nie największej. Nigdy nie zapomnę pierwszego spotkania z wielkim człowiekiem, jakim był Erving Goffman. Podziwiałem go i kochałem za geniusz i głębię spojrzenia, pozwalającą mu gromadzić i opisywać najbardziej nikłe odcienie zachowań społecznych, za umiejętność wyłuskiwania najmniej widocznych cech, które uchodziły uwadze innych” (Eco, 1993: 123–124). Oczywiście, język analizy socjologicznej różni się od języka literatury. Nie zawsze zresztą różnica przemawia na korzyść tego pierwszego. W wielu fragmentach swej powieści Bradbury wykpiwa – jak określił to Stanisław Andreski (ANDRESKI, 2002: 66–96) – „dymną zasłonę żargonu” czy też specyficzny idiolekt socjologów. Ocena tej strony aktywności intelektualnej socjologów powinna być im samym zresztą dobrze znana. Howard S. Becker w książce poświęconej pisarskiej sztuce socjologa napisał wprost: „Zresztą każdy wie, że socjologowie piszą fatalnie, i to do tego stopnia, że literaci mogą sobie robić żarty na temat kiepskiego pisarstwa, rzucając hasło: »socjologia«, podobnie jak niegdyś komicy z wodewilu wywoływali śmiech publiczności, po prostu mówiąc »Peoria« albo »Cucamonga«” (BECKER, 2013: 15).

Tak więc, wracając na koniec do relacji funkcji poznawczej tekstu literackiego i socjologicznego studium, nie brak na przykład głosów, że dystyng-

cje zarysowane przez Marcela Prousta w *Poszukiwaniu straconego czasu* są w wielu fragmentach scharakteryzowane nawet bardziej subtelnie niż czyni to w zalecających się przenikliwością pracach naukowych Pierre Bourdieu. Socjolog literatury w swych naukowych eksploracjach natknąć się może na takie niuanse życia społecznego, które – z różnych względów – trudno oddać w akademickiej rozprawie. Zatem fragmenty *Homo historicusa* Malcolma Bradbury’ego można by potraktować jako skromny przypis do innej pracy francuskiego klasyka socjologii współczesnej – chodzi o *Homo academicusa* (P. BOURDIEU, L.J.D. WACQUANT, 2001: 45–74).

Bibliografia

- ANDRESKI S., 2002: *Czarnoksiężstwo w naukach społecznych*. Przeł. S. ANDRESKI, J. SOWA. Warszawa.
- BARLEY N., 1997: *Niewinny antropolog*. Przeł. E.T. SZYLER. Warszawa.
- BECKER H.S., 2013: *Warsztat pisarski badacza*. Tłum. P. TOMANEK. Warszawa.
- BERGER P.L., 1986: *Człowiek Zachodu: wyzwolenie i samotność*. Przeł. J.G. „Aneks”, nr 43.
- BERGER P.L., 1998: *Zaproszenie do socjologii*. Przeł. J. STAWIŃSKI. Warszawa 1998.
- BOURDIEU P., WACQUANT L.J.D., 2001: *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*. Przeł. A. SAWISZ. Warszawa.
- BRADBURY M., 1971: *The Social Context of Modern English Literature*. Oxford.
- BRADBURY M., 1993: *Homo historicus*. Przeł. J. ANDERS. Poznań.
- BRADBURY M., red., 2002: *Atlas literatury*. Przeł. A. BŁASIAK, D. GOSTYŃSKA, M. JĘDRZEJAK, I. LIBUCHA. Warszawa.
- DERRIDA J., 2016: *Widma Marksa*. Przeł. T. ZAŁUSKA. Warszawa.
- ECO U., 1993: *Zapiski na pudełku od zapatek*. Przeł. A. SZYMANOWSKI. Poznań.
- ECO U., 2012: *Po drugiej stronie lustra*. Przeł. J. WAJS. Warszawa.
- GOFFMAN E., 2000: *Człowiek w teatrze życia codziennego*. Przeł. H. DATNER-ŚPIEWAK, P. ŚPIEWAK. Opracował i słowem wstępnym opatrzył J. SZACKI. Warszawa.
- GOULDNER A.W., 1984: *Teoretyczny kontekst socjologii*. Przeł. E. MORAWSKA. W: *Kryzys i schizma. Antyscjentystyczne tendencje w socjologii współczesnej*. Red. E. MOKRZYCKI. Tłum. różni. Warszawa.
- GOULDNER A.W., 2010: *Kryzys zachodniej socjologii*. Tłum. P. TOMANEK. Kraków.
- KARPIŃSKI J., 1978: *Literatura piękna jako źródło dla badań socjologicznych*. W: *Dzieło literackie jako źródło historyczne*. Red. Z. STEFANOWSKA, J. SŁAWIŃSKI. Warszawa.
- LEJEUNE P., 2001: *Autobiografia i historia literatury*. W: P. LEJEUNE: *Wariacje na temat pewnego paktu. O Autobiografii*. Red. R. LUBAS-BARTOSZYŃSKA. Tłum. zbiorowe. Kraków.
- LEPENIES W., 1997: *Trzy kultury. Socjologia między literaturą a nauką*. Tłum. K. KRZEMIENIOWA. Poznań.
- LODGE D., 1992: *Mały światek. Romans akademicki*. Przeł. N. BILLI. Poznań.

- ŁAGOWSKI B., 1994: *Liberalna kontrrewolucja*. Warszawa.
- ŁĘCKI K., 1997: *Św. Gombrowicz. Zinstytucjonalizowane formy komunikowania o literaturze. Socjologiczna analiza zjawiska*. Katowice.
- ŁĘCKI K., 1999: *Literatura piękna*. W: *Encyklopedia socjologii*. T. 2. Red. A. KOJDER, K. KOSEŁA, W. KWAŚNIEWICZ, H. KUBIAK, J. MUCHA, J. SZACKI, M. ZIÓŁKOWSKI. Warszawa.
- ŁĘCKI K., 2012: *Inny zapis. „Sekretny dziennik” pisarza jako przedmiot badań socjologicznych. Na przykładzie „Dzienników” Stefana Kisielewskiego*. Katowice.
- ŁĘCKI K., 2016: *„Homo sociologicus” (literacki wizerunek socjologa)*. W: *Ład społeczny i jego przedstawienia. Księga jubileuszowa Profesora Jacka Wodza*. Red. T. NAWROCKI, W. ŚWIĄTKIEWICZ. Katowice.
- MIŁOŚZ C., 1997: *Życie na wyspach*. Kraków 1997.
- MITCHELL D., 2016: *Czasomierze*. Przeł. J. GARDZIŃSKA [b.m.w.].
- ROCHE M., 1989: *Fenomenologiczny zwrot w socjologii*. W: *Fenomenologia i socjologia*. Red. Z. KRASNO DĘBSKI. Warszawa.
- SCRUTON R., 2002: *Co znaczy konserwatyzm*. Przeł. T. BIEROŃ. Poznań.
- SIMMEL G., 1975: *Socjologia*. Przeł. M. ŁUKASIEWICZ. Warszawa.
- TRAWKOWSKA D., 2006: *Portret współczesnego pracownika socjalnego*. Katowice.
- WÓDZ K., 1998: *Praca socjalna w środowisku zamieszkania*. Katowice.
- WRIGHT-MILLS Ch., 1961: *Elita władzy*. Przeł. M. MANELI. Warszawa.
- WRIGHT-MILLS Ch., 1961: *Słuchajcie Jankeści*. Tłum. E. DANECKA, S. KERNER. Warszawa.
- WRIGHT-MILLS Ch., 1965: *Białe kołnierzyki. Amerykańskie klasy średnie*. Tłum. P. GRAFF. Warszawa.
- WRIGHT-MILLS Ch., 2007: *Wyobrażenia socjologiczne*. Przeł. M. BUCHOLC. Warszawa.

Krzysztof Łęcki

Sociologists – between stereotype and literature

Summary

Since the presented essay belongs to the sociology of literature, the form of narrative utilised therein is also a literary one. It is an attempt at reconstruction of fictional fragments composing the stereotype of social scientist. Starting from the broader context of the societal role of the sociologist, it attempts – by referring to Malcolm Bradbury's novel *The History Man* – to reconstruct the stereotypical social origin of becoming a sociologist, the mental character of the sociological “small world” (Lodge), as well as some version of the conflict-situation dynamics within it.

Keywords: sociology of literature, stereotype, social world, fiction/novel